Sam Beckett

TEATR IM. WILAMA HORZYCY
W TORUNIU

Dyrektor
MAREK OKOPIŃSKI

Zastępca dyrektora
JAN GAJEWSKI

Kierownik literacki
ZDZISŁAW WRÓBEL

Samuel Beckett

RADOSNE DNI

(Happy days)

PRZEŁOŻYLI MARY I ADAM TARNOWIE

osoby

WINNIE — HALINA WINIARSKA (gościnnie)

Willie — Marek Jasiński

REŻYSERIA MAREK OKOPIŃSKI

SCENOGRAFIA ANDRZEJ MARKOWICZ

kontrola tekstu — Wanda Gajewska

premiera 1 lipca 1977 r.

MARTIN ESSLIN

Powieści i sztuki Becketta nie należą do łatwo przystępnych. Trzeba do nich podchodzić z należną im pokorą, czytać parokrotnie, borykać się z nimi i walczyć o nie. Beckett, będąc poetą, który pracuje wyłącznie na własne zbawienie, nie dba o dobre stosunki z odbiorcami, nie troszczy się przeto ani o lekkość dowcipu, ani o atrakcyjność przekazu.

A jednak, chociaż nie uczynił najmniejszego wysiłku w tym kierunku, zjednał sobie pokaźną armię zwolenników i wielbicieli i sławę osiągnął. Być może ten najtrudniejszy pisarz swego pokolenia podbił publiczność głównie jako dramaturg i autor poetyckich słuchowisk radiowych, dopiero zaś później jako prozaik, nie zmienia to jednak faktu, że gdy spoglądamy na całość jego dorobku literackiego, wraca w nas wiara w potęgę trudu, który służy prawdzie i pięknu.

Oto mamy do czynienia z poetą, który nigdy nie uczynił najmniejszego ustępstwa, nigdy nie szukał poklasku, nigdy się z niczego nie tłumaczył i nie kłaniał wymogom mody bądź żądaniom publiczności. Mówił natomiast tylko to, co czuł, że musi powiedzieć. Owszem, nie było to łatwe. Często było niejasne, zawiłe, gorzkie, a nawet odrażające. Trudno, pejzaże umysłu, które odsłonił, nie mogły objawić się inaczej. (—) Ponieważ jednak do zakomunikowania miał coś prawdziwie ważkiego i istotnego, nie zabrakło też tych, którzy przybyli na jego zew.

przekład Marii Chmielewskiej

SAMUEL BECKETT (ur. 1906 r.) pisarz irlandzkiego pochodzenia piszący w języku angielskim i francuskim. W roku 1969 przyznano mu Literacką Nagrodę Nobla.
Debiutował jako prozaik słynnym dziś esejem DANTE... BRUNO... VICO... JOYCE. Z tego gatunku nie mniejszą sławę zyskały jego prace PROUST i MALARSTWO VAN VELDEGO ALBO ŚWIAT I SPODNIE. Jako powieściopisarz zdobywał czytelników powoli, z początku zyskując zainteresowanie i uznanie u znawców literatury za powieści MURPHY, MOLLY, WATT, MALONE UMIERA, NIENAZYWALNE, JAK TO JEST. Światową sławę przyniósł mu utwór dramatyczny CZEKAJĄC NA GODOTA (1948), ogłoszony przez krytykę jako rewelacyjne zjawisko literackie, a sam autor nazwany prawodawcą nowej dramaturgii. CZEKAJĄC NA GODOTA określano jako „udramatyzowanie nicości".
Swoim sztukom odebrał Beckett „życiową" logikę wydarzeń, zarys akcji, określony czas i miejsce, rzeczowy tok dialogu. Z tradycyjnych praw scenicznych zachował postać i sytuację, ta druga prawie zawsze stawała się ostateczną, bez wyjścia.
Rozgłos i sławę zdobyły także kolejne sztuki Becketta: KOŃCÓWKA, RADOSNE DNI (obie jak i CZEKAJĄC NA GODOTA realizowane były w Polsce). Pomówiony o brutalne eksponowanie skrajnego pesymizmu i beznadziejności ludzkiej egzystencji (autor bronił się niejednokrotnie przed tak jednoznacznymi określeniami, odrzekał się też od egzystencjalizmu i przypisywanego mu przewodnictwa w awangardzie) Beckett mimo wszystko zdobywał coraz szersze kręgi widzów i czytelników na całym świecie. Burząc klasyczne konwencje teatralne dał w zamian idealną równowagę treści i formy; swoje niewesołe spojrzenie na świat przeplata niezwykłej jakości liryzmem, specyficznym humorem, ironią. Swoim bohaterom zaś daje istotny przywilej: zdolność mowy. Dopóki mówią nic nie jest dla nich ostatecznie stracone...

BLAISE PASCAL

Nie wiem, kto mnie wydał na ten świat, ani co jest świat, ani co ja sam. Żyję w straszliwej nieświadomości wszystkich rzeczy. Nie wiem, co jest moje ciało, zmysły, co dusza i owa część m n i e, która myśli to, co ja mówię, która zastanawia się nad wszystkim i nad sobą i która nie zna siebie, tak jak reszty. Widzę te przerażające przestrzenie wszechświata, które mnie otaczają, czuję się przywiązany do kącika tej rozległej przestrzeni nie wiedząc czemu mnie pomieszczono raczej w tym miejscu niż w innym, ani czemu tę odrobinę czasu, jaką mi dano do życia, wyznaczono w tym a nie w innym punkcie całej wieczności, która mnie poprzedziła, i tej, która ma po mnie nastąpić. Widzę ze wszystkich stron same nieskończoności, które zamykają mnie niby atom i niby cień trwający niepowrotną chwilę. Wszystko, co wiem, to jeno to, iż mam niebawem umrzeć, ale co mi najbardziej nie znane to sama ta śmierć, której niepodobna mi uniknąć.

Myśli, przekład Tadeusza
Boya-Żeleńskiego

MADELEINE RENAUD

BECKETT MAGNIFICANT

Sztuka Becketta podobała mi się, zanim jeszcze zagrałam w „Radosnych dniach", i od tamtej pory podziwiam tego człowieka, chociaż mnie onieśmiela.

Po pierwsze jest bardzo przystojny i posiada szalenie dużo uroku osobistego, z którego, jak sądzę, nie zdaje sobie sprawy. No i jest, oczywiście, inteligentny i subtelny, zawsze taktowny i uprzejmy. Kiedy przyjechał do Paryża na próby, zapytał mnie: „Czy nie będzie to pani przeszkadzać, jeśli dopomogę pani nieco w opanowaniu roli?" Autorzy zazwyczaj domagają się tego, zresztą mają do tego prawo.

Przez dwa miesiące pracowaliśmy razem — Roger Blin, Beckett i ja — w pustych, cichych salach Odéonu. Każde słówko, każdą wypowiedź opanowaliśmy pamięciowo w atmosferze pełnego zaufania. Tak, Beckett obdarzył nas — Rogera Blina i mnie — zaufaniem całkowitym. Zawsze był obecny, tak straszliwie obecny i milczący. Raz, kiedy pewna kwestia sprawiała mi trudności, odezwał się do mnie: „Ależ, jeśli sprawia to pani kłopot, należy to usunąć!" Były to słowa doprawdy nietypowe w ustach autora. A ponieważ posiada on wręcz zadziwiający zmysł teatru, zmysł wywoływania efektu, my także darzyliśmy go równie wielkim zaufaniem.

Mogę powiedzieć, że te dwa miesiące prób dały mi bardzo wiele. Po pierwsze jako aktorce: mam za sobą długą karierę, a jednak Blin i Beckett odkryli przed moją karierą zupełnie nowe światy. Następnie jako kobiecie. Z pewnością moje kontakty z Beckettem nie należały do łatwych: bardzo mało mówi, nigdy się nie zwierza, nigdy nie daje się zaskoczyć; ujawnia się tylko poprzez swoje pisarstwo; i nigdy nie przychodzi na przedstawienia swoich sztuk, ponieważ nie może znieść siebie samego w bezpośrednim kontakcie z publicznością. Czy ma to oznaczać, że pogardza nią? Nie sądzę, raczej cierpi z powodu ogromnego zażenowania.

Któż zna Becketta? Niewątpliwie zna go jego żona. Ale jeśli chodzi o innych, o mnie? Wiem tylko, jak wygląda.

Pracowaliśmy razem przez dwa miesiące w atmosferze pełnego zaufania; parę razy przyszedł do mnie na kolację, ale i w tym wypadku na pewno nie z chęci przebywania w towarzystwie. Ja zaś nigdy nie byłam tam, gdzie mieszka on, nie posiadam też żadnej jego fotografii. Od czasu do czasu przysyła mi kartkę. To wszystko.

Ale jednocześnie wiem, że myśli o mnie jak o przyjacielu i że ta przyjaźń jest lojalna; mam na to dowód. Reżyser filmowy (dlaczegóż by nie wymienić jego nazwiska, był to Jean Luc Godard) poprosił go o zgodę na ekranizację „Radosnych dni". Beckett odmówił i powtórzył, że nie może brać

pod uwagę „Radosnych dni" bez Madeleine Renaud. Autorzy, kiedy w grę wchodzi ich własny interes, niezbyt często czują się aż do tego stopnia zobowiązani wobec swoich interpretatorów. Ale Beckett jest kimś więcej aniżeli autorem — jest poetą. A przede wszystkim prawdziwie szczerym człowiekiem, równie szczerym jak skrytym. Nie może znieść symboli, jakich się dopatruje w jego dziełach, teorii, które się tworzy na temat jego pisarstwa. Kiedy powiadam „nie może znieść" — mam na myśli, że pragnie je zignorować, bo nigdy nie widziałam go wściekłego. W każdym razie nie pozwala, aby go określać mianem pisarza XX wieku, przywódcą awangardy. Myślę, że po prostu chce być człowiekiem, który potrafi obserwować i rozumieć. Świat, który opisuje, jest z pewnością światem jego własnym, przeżywa go każdego dnia, i dla niego sam świat jest pisanym tego świadectwem.

Można by pracować z Beckettem po dwadzieścia godzin dziennie i ani razu nie zobaczyć go wyłączonego albo rezygnującego ze swego dystansu. Najlepszym sposobem na zrozumienie go jest czytanie jego prac bez dopatrywania się w nich jakiejkolwiek innej filozofii aniżeli wielkiej litości dla człowieka. „Radosne dni" są cudownym poematem miłosnym, pieśnią kobiety ciągle jeszcze pragnącej widzieć i słyszeć człowieka, którego kocha. Kiedy czytałam tę sztukę po raz pierwszy, zachwyciłam się nią. Czytałam to wszystko czego nie śmiałam pomyśleć od czasu... od czasu pierwszej zmarszczki. A jakże szybko te zmarszczki się pojawiają!

Granie Winnie może wydawać się okrutne, tak jak okrutne może być trzeźwe spojrzenie na kondycję ludzką. To prawda, że nie można pójść dalej aniżeli „Radosne dni". W każdym razie nie wydaje mi się, żeby można było.

Nie wiem, co Beckett myśli o kobietach, ale wiem, że rozumie ich wnętrze. Jeśli jego sztuki są w stanie zrobić na nas wrażenie i wzruszyć nas (a gdyby nie zdołały podbić naszej wrażliwości, nie grano by ich na całym świecie), to dlatego, że Beckett, pomimo całej swojej skromności, potrafi wyrazić swoją ogromną litość dla całego życia ludzkiego i ponieważ należy on do tych wyjątkowych mężczyzn, dla których miłość i jasność spojrzenia są równie istotne.

przekład Marii Chmielewskiej

Haliny Winiarskiej role spełnione

Aniela ze „Ślubów panieńskich" i Elektra z tragedii Sofoklesa, Ifigenia w dramacie Goethego i Tytania w szekspirowskim „Śnie nocy letniej", Maria Stuart z dramatu Schillera i Marta w współczesnej sztuce Albee'ego „Kto się boi Virginii Woolf" (Zielona Góra, Poznań).

W gdańskim Teatrze „Wybrzeże" Ysè w „Punkcie przecięcia" Claudel'a i Klitaimestra w tragedii Aischylosa, Ewa w sztuce Różewicza „Wyszedł z domu" i Lady Anna w „Ryszardzie III" Szekspira, Janina Węgorzewska z Witkacego i Helena w dramacie Eurypidesa, Alicja w Albee'ego „Maleńkiej Alicji" i Masza w czechowowskiej „Czajce", Wita w „Termopilach polskich" Micińskiego i Gruszeńka z „Braci Karamazow" Dostojewskiego, Laura w „Cyganerii warszawskiej" Nowaczyńskiego i Rachela z „Wesela", i najwspanialsza, doskonała, najbogatsza aktorsko Molly Bloom w scenicznej wersji „Ulissesa".

Dla swych królowych — w kostiumie antycznym i romantycznym szukała prawdy w ludzkich postawach i sytuacjach, znajdowała możliwość odniesienia racji postaci do spraw dzisiejszego świata. Zagadkowej Alicji, cierpiącej i cynicznej Marcie, niepokojącej Ysé, szlachetnej Maszy, zmysłowej Gruszeńce, pragnącej miłości Molly, majestatycznej Wicie pozwalała zabrzmieć na scenie pełnią ich kobiecych przeżyć, powierzała bez reszty ich losy widzom. Wszystkim swoim bohaterkom dała urodę pełną spokoju i ufności, wielki ładunek namiętności, głos perfekcyjny, wyrazisty.

Halina Winiarska jako Molly Bloom w scenicznej wersji „Ulissesa" ze Stanisławem Igarem (Bloom)

jako Helena w tragedii Eurypidesa „Helena" z Edwardem Ożaną (Teukros)

Wciąż jeszcze ktoś na mnie patrzy. (pauza).
Wciąż jeszcze komuś na mnie zależy. (pauza).
To właśnie jest takie cudowne.

Radosne dni

Kierownik techniczny
PIOTR UMIŃSKI

Brygadier sceny
ZYGMUNT TRZCIŃSKI

Oświetlenie
EUGENIUSZ OTREMBA

Kierownicy pracowni krawieckiej
HELENA CYBULA
EUGENIUSZ GAPSKI

Kierownik pracowni stolarskiej
WŁODZIMIERZ ZAGACKI

Pracownia malarsko-modelatorska
WALDEMAR JODKOWSKI
EDMUND ZIENTARSKI

Rekwizytorzy
BARBARA NALASKOWSKA
BOGDAN GÓRNY

redakcja programu Maria Dworakowska

źródła tekstów
wypowiedzi Madeleine Renaud i Martina Esslina pochodzą z numeru 5/1975 Literatury na świecie. Zdjęcia Becketta z tegoż wydania — reprodukcje Wojciech Nowicki.
Zdjęcia z przedstawień: Tadeusz Link

Cena 10 zł

Zakłady Graficzne w Toruniu — Zam. 1284 — I-12/532 — 1000

Instytut Teatralny
ze zbiorów Polskiego Ośrodka ITI

Bezpłatny